



IRENA LASOTA

A D A B S U R D U M

SKROMNOŚĆ I DYSKRECJA

Kilka dni temu, rozmawiając z Anitą W., zdałam sobie sprawę, nie po raz pierwszy zresztą, że wśród nas jest tyle osób skromnych i dyskretnych, że tylko ich najbliżsi przyjaciele i rodzina wiedzą, co oni kiedyś robili i zrobili, żeby, jak to się wtedy mówiło, „Polska była Polską”. A robili to dlatego, że uważali, że tak trzeba, tak jest przyzwoicie, nawet jeśli niebezpiecznie.

Anita, dziś poważny profesor, autor podręczników, szczęśliwa matka i babcia, była w młodości, jeszcze przed Solidarnością, i potem – jedną z łączniczek Jerzego Giedroycia, przewożąc między Paryżem i Warszawą listy, pieniądze i książki. Wygląda na to, że dobrze jej ze swoimi wspomnieniami i nie potrzebuje rozgłosu. A nie opowiada o swoich wyczynach kurierskich, bo przecież Redaktor prosił ją o dyskrecję. Przypomina mi to rozmowę z Henrykiem Hiżem, w latach 80. Jako logik zajmował się szyframi w Komendzie Głównej AK. Na pytanie o to, jakimi szyframi się posługiwało, Henryk – człowiek dobry, ale i zasadniczy – spojrzał na swojego rozmówcę ze zdumieniem, wyprostował się i powiedział: „Mnie – nikt z przysięgi wojskowej nie zwolnił”.

Tak to już jest, że o ludziach skromnych i dyskretnych piszą często ludzie, którym daleko do takiej doskonałości. Można też posiadać tylko jedną z tych dwóch cech. Redaktor Giedroyc był na przykład człowiekiem skromnym, ale nie dyskretnym. W tomach jego listów – które są nadzwyczajnie ciekawą lekturą – aż roi się od niedyskrecji, pytań o rozszyfrowanie pseudoni-

mów i listów kończących się słowami nadawcy „proszę ten list koniecznie spalić”.

Skądinąd pokazywanie, że posiada się wiedzę tajemną, możliwość mrugnięcia, że coś się wie lepiej niż pozostali – jest bardzo kuszące. Pamiętam z Paryża scenę, gdy jeden ze wtajemniczonych zapytał: „Chcecie wiedzieć, gdzie ukrywa się Bujak?”, a kilka osób krzyknęło chórem: „Nie”. Więc Anicie i jej podobnym chcę poświęcić dwie anegdoty o dyskrecji, z których może ja nie wyjdę na zbyt skromną.

Bułgaria, początek 1990 r., opozycja dopiero się wylania, trzeba poruszać się trochę na oślep, licząc na swoją intuicję i doświadczenie w podobnych sytuacjach. Mam wtedy sporo (jak na te czasy) pieniędzy, bo w Stanach jest więcej funduszy niż wiedzy, co z nimi robić. Unia Sił Demokratycznych jest sojuszem różnych partii, ruchów i ludzi, i gdy wygrywa wybory w 1991 r. (premierem zostaje antykomunista, prawnik Filip Dimitrow, obalony po roku przez prorosyjskie siły), a może trochę później, do Bułgarii przybywa kontrola – audyt – z USAID. Wszystko się zgadza, poza tym, że pan X twierdzi, że nigdy nie dostał ode mnie gotówką 2 tys. dol. X był starszym panem, byłym więźniem politycznym, nienaganie ubranym w mocno znoszone ubranie i wszystkim przypominał „starszych państwa” z KOR. Przy następnej wizycie tłumaczy mi: „Pani dała mi te pieniądze nie tylko w największej tajemnicy, ale nawet zaciągnęła mnie Pani do toalety, żeby je tam razem policzyć. Jak mogłem o tym powiedzieć jakiemuś młodemu człowiekowi,

który przyszedł do mnie z tłumaczem?”. I przedstawił mi kwity na całą wydaną sumę.

Druga historia: Rumunia, też początek 1990 r. Na placu Uniwersyteckim tłumy, do których 24 godziny na dobę przemawiają – przez głośniki – antykomuniści, oponenti nowego prezydenta Iona Iliescu. Którejś nocy głośniki znikają i nie tylko mnie się wydaje, że może to doprowadzić do prowokacji. Proszę więc jednego ze studentów, żeby pojechał ze mną poszukać głośników. Nikt nie wierzy, że w Rumunii, gdzie nawet trudno o chleb, są gdzieś jakieś głośniki. Ale znajdujemy je w jedynym sklepie muzycznym i Aleksander towarzyszy mi nawet przy wymianie 2 tys. dol. na walizkę brudnych lei. To była tak wielka suma, że w ciemnym barze w podłym hotelu stała kolejka cinkciarzy, żeby wymieniać mniejsze kwoty.

Kupiłam głośniki na swój francuski paszport i dałam Aleksandrowi, mówiąc, żeby je postawił na balkonie, ale żeby nigdy nikomu, pod żadnym pozorem, nawet torturowany – nie mówił, skąd je ma. Minęły dwa lata, studenci żyli własnym życiem, i wybrałam się na uniwersytet. Spotkałam tam kilka znajomych twarzy, pogawędziliśmy o nadchodzących wyborach i dopiero przy bramie, gdy wychodziłam, dogonił mnie jeden z nich. „Nie ufaj Aleksandrowi – powiedział – to jest agent Securitate. Gdy w kwietniu 1990 r. agenci porwali nasze głośniki i nigdzie nie można było znaleźć innych, Aleksander nagle pojawił się z nowiutką parą głośników i nie chciał nikomu powiedzieć, skąd je miał. Oczywiście, że agent”. Happy New Year! ©©